

„Ja jestem kamerą...”

Z berlińskiego pamiętnika Christophera Isherwooda

POKÓJ W BERLINIE

Pod moimi oknami, w mrocznej ulicy masywny przepych: piwniczne sklepiki, w których płoną resztki dziennego światła, w rozległym cieniu fasady domów z balkonami, zdobnymi przykurzonymi stiukami. Tu i ówdzie wytryskają one esamifloresami, stanowiącymi bohaterską symbolikę. Ta cała dzielnica jest właśnie taka - ulica w dół, ulica w górę, rzędy domów.

Ja jestem kamerą z otwartym obiektywem. Nakręcam, rejestruję mechanicznie nic przy tym nie myśląc. Rejestruję właśnie mężczyznę, który goli się przy oknie i jego żonę myjącą włosy, odzianą w kimono. Pewnego dnia te wszystkie obrazy wywołam, dokładnie skopiuję i utrwale.

Ten specyficzny zapach pokoju, gdy pali się w piecu, a okno jest zamknięte. Jest przytulnie, a w powietrzu unosi się zapach kadzidła i czerstwych ciastek. Ten piec kaflowy, taki rozłożysty jak ołtarz, tryskający kolorami. Ta umywalka, jak gotycka aureola. Szafa jest również gotycka z wstawionymi witrażami, a to malarstwo na szkle przedstawia Bismarcka i króla Prus, wlepionych w siebie oczami. Moje najlepsze krzesło mogłoby być tronem biskupa.

W rogu jest stojak do garderoby, składający się z trzech elementów, imitujących średniowieczne halabardy. Być może pochodzą one od wędrownych trup teatralnych. Od czasu do czasu panna Schröder odkręca szpice od tych halabard, by je wyczyścić. Są one tak ciężkie i masywne, że można by nimi dokonać mordu. Wszystko w tym pokoju jest takie: niepotrzebnie solidne, nadmiernie ciężkie i niebezpiecznie mocne.

Tutaj przy biurku siadam przed falangą metalowego postumentu: dwa wijące się węże jako świecznik, popielniczka, z której sterczy głowa krokodyla, nóż do papieru w formie floretowego sztyletu, delfin z mosiądzu, a na końcu jego ogona zwisa mały, zepsuty zegarek. Co z takich przedmiotów? W jaki sposób mogą być one użyteczne? Zapewne przetrwają tysiące lat w dobrym zdrowiu, lub może powiększą zbiory muzealne? Być może podczas wojny przetopi się je na amunicję?

Codziennie rano panna Schröder odkurza je i z wielkim pietyzmem ustawia w

pewnym, określonym, niezachwianym porządku i tam stoją, nie do pojęcia niezłomne pomniki jej poglądów na temat kapitału, społeczeństwa, religii, płci.

Dawno temu, przed wojną i inflacją, powodziło jej się dobrze. W czasie letnich wakacji wyjeżdżała nad morze, a do prac domowych zatrudniała służącą. Przez ostatnie trzydzieści lat tu mieszkała i wynajmowała pokoje. Od tego zaczynała, nie tylko ze względu na pieniądze, ale chciała mieć towarzystwo.

- Lina - pytają ciągle moje przyjaciółki - jak ty możesz? Jak możesz to znieść, że obcy ludzie mieszkają w twoich pokojach, niszczą twoje meble, gdy ty masz przecież dosyć pieniędzy i jesteś niezależna? - A ja zawsze odpowiadam im to samo: „Moi lokatorzy nie są żadnymi lokatorami. Oni są moimi gośćmi...”

Raz miałam jednego barona, raz rotmistrza, raz profesora. Każdy z nich coś mi ofiarował: butelkę koniaku, pudełko pralinek, parę kwiatów. A gdy wyjeżdżali na urlop, wysyłali do mnie kartki - może z Londynu albo z Paryża, albo z Baden-Baden. Taaak, piękne kartki zawsze dostawałam...

A teraz panna Schröder nie ma ani jednego własnego pomieszczenia. Musi spać w przechodnim pokoju na sofie z powyłamywanymi sprężynami. Jak w wielu starych berlińskich mieszkaniach pokój dzienny jest powiązany z innymi, tylnymi pomieszczeniami, więc panna Schroder jest niepokojona całą noc. Mówi jednak, że od razu ponownie zasypia bo jest bardzo zmęczona Wszystkie roboty domowe wykonuje teraz sama, ale - j a k twierdzi: „ Do tego można przywyknąć. Do wszystkiego można przywyknąć. ”

SALLY BOWLES

Byłem ciekaw, jak się Sally zachowa Na jakiejś tam podstawie nabrałem przekonania, że ona jest nerwowa Taka jednak w istocie me była. Miała zaskakująco głęboki i zachrypnięty głos. Właściwie śpiewała źle, bez żadnego wyrazu, a rękami pozwalała swobodnie zwisać wzdłuż ciała. Jednak w tej jej postawie był swoisty rodzaj artyzmu, własny styl. Jej zdumiewająca szczególnym powabem postać oddziaływała w specyficzny sposób, choć sama Sally zdawała się wcale o to nie troszczyć, co ludzie o niej myślą.

Z sennie zwisającymi ramionami, z miną, która jak gdyby mówiła Przecież znacznie mnie wszyscy" - śpiewała

„ Teraz wian dlaczego matka

*Mówiła mi bym była uczciwa
 Ona chciała mnie dla pewnej osoby
 Dokładnie takiej, jak Ty
 „Now I know why Mother
 To/d me to be true.
 She meant me for Someone
 Exactly like you.”*

Sally zbierała bardzo dużo oklasków. Pianista, przystojny, młody człowiek o falujących blond włosach wstawał z krzesła i uroczyście całował dłonie Sally. Potem śpiewała ona jeszcze dwie piosenki - jedną francuską i jedną niemiecką, które nie robiły już takiego wrażenia i nie były tak dobrze odbierane. Po tym występie było jednak jeszcze więcej całowania rączek, a potem wszyscy przepychali się do baru. Sally zdawała się znać tu każdego. Do wszystkich zwracała się per „Kochanie” lub „Ty”. Jak na początkującą damę z półświatka, wydawała się zdumiewająco mało zainteresowana INTERESEM. Traciła wiele czasu na to, by starszemu panu robić awanse, gdy tymczasem on w widoczny sposób był bardziej chętny do pogaduszek z barmanem.

A później wszyscy byli zupełnie pijani. Wtedy musiała Sally pójść na spotkanie, zaś właściciel lokalu przysiadł się do naszego stolika. On i Fritz rozmawiali o angielskiej szlachcie. Fritz był w swoim żywiole. Zdecydowałem - jak już zdarzało mi się to często - więcej do takiego lokalu nie wstępować.

ŻYDOWSKI KRAWIEC

Innym stałym bywalcem naszego pensjonatu był żydowski krawiec i handlarz odzieżą, który sprzedawał rozmaite ubiory na zamówienie. Był mikrego wzrostu i łagodny i bardzo elokwentny. Przez cały dzień przechodząc przez mieszkania naszej dzielnicy inkasował swoje drobne należności: tutaj 15 fenigów, tam jedną markę. Tak jak kogut z ziemi wygrzebywał od ludzi swoje niepewne zarobki na utrzymanie. Nigdy natarczywie nie nalegał o zapłatę. O wiele chętniej dopisywał swoim dłużnikom kolejne rzędkie należności, proponując nabycie nowych towarów. Tak powiększał rejestr swoich płatników. Przed dwoma laty pani Nowak za 300 marek kupiła Ottonowi ubranie i płaszcz. Garnitur i palto były już długo noszone, ale pieniądze nawet w połowie nie zostały zapłacone. Wkrótce po moim wprowadzeniu się do pensjonatu, pani Nowak wydała 75 marek na suknię dla Grety. Krawiec zgodził się na to.

Właściwie całe sąsiedztwo było mu winne pieniądze. Mimo to nie był on nie lubiany. Był on powszechnie znaną osobistością, którą bez prawdziwej złości wysyła się do diabła.

-Być może miał Lothar rację mówiła czasem pani Nowak, zadłużona u krawca. - Jak Hitler nastanie, to tym Żydom pokaże. Wtedy nie będą już więcej tak bezczelni.

Gdy jednak zwróciłem jej uwagę, że zgodnie z wolą Hitlera także i ten krawiec zostanie wyrzucony, pani Nowak natychmiast się wycofywała.

Ach, ja bym tego wcale nie chciała. On szyje przecież takie ładne rzeczy. Ostatecznie ten Żyd przecież poświęca każdemu czas i pomaga, gdy ktoś ma finansowe trudności. Żaden Chrystus nie traciłby tylu godzin... Niech pan tylko zapyta tych ludzi w okolicy, panie Christopher. Oni nigdy nie wyrzuciliby stąd Żydów.

tłum. Zofia Frąckiewicz

W opracowaniach historyczno literackich Christopher Isherwood (ur. 1904) przypisany jest do lat 30-tych, mimo że tworzył jeszcze w 40 lat później, a to za sprawą dwu powieści, których akcja rozgrywa się w Niemczech tuż przed dojściem Hitlera do władzy: „Mr. Norris Changes Trains” (1935) i „Goodbye to Berlin” (1939). Stanowią one największe jego osiągnięcie i jedno z ciekawszych zjawisk angielskiej prozy lat międzywojennych. Wcześniej wraz z W.H. Audenem pisał ekspresjonistyczne dramaty satyryczne, które nie przetrwały jednak próby czasu, później, czy to powracając w swych utworach do okresu międzywojennego („The World in the Evening”, 1954), czy zwracając się ku hinduskiemu mistycyzmowi („A Meeting by the River” 1967), nigdy już nie osiągnął tego wspaniałego współbrzmienia z duchem czasu, które stało się podstawą sukcesu jego powieści berlińskich.

Jak Clifford Bradshaw, tylko nieco później, bo w 1940, Isherwood wyjechał do Ameryki i osiadł tam na stałe. Jakby podejmując marzenia Sally Bowles, współpracował z wielką wytwórnią filmową (MGM). Dalsze koleje jego twórczości układają się tak, jakby to co najważniejsze pozostało w brunatnym najpierw, płonącym potem, Berlinie.

POŻEGNANIE Z BERLINEM

Christopher Isherwood

„(...) Dziś wieczór, po raz pierwszy tej zimy, jest bardzo mroźno. Głuchy ziąb trzyma w uścisku miasto, wypełnione nieruchomą ciszą podobną do ciszy upalnego letniego południa. W tym zimnie miasto jakby nawet się skurczyło, zanikło do rozmiarów małej czarnej plamki, niewiele większej od setek innych plamek, samotnych i trudnych do odnalezienia na olbrzymiej mapie Europy. Za miastem, za ostatnimi, świeżo wybudowanymi betonowymi blokami mieszkalnymi, tam, gdzie ulice kończą się na zamarzniętych ogródkach działkowych, ciągnie się w mroku nocy równina pruska. Dziś wieczór czuje się ją wokół siebie - wkrada się do miasta niczym olbrzymia postać nieprzyjaznego oceanu, upstrzona bezlistnymi zagajnikami, lodowatymi jeziorami i maleńkimi wioszczynami, które się pamięta tylko z racji ich obco brzmiących nazw, nazw pól bitewnych z na wpół zapomnianych wojen. Berlin to kościec, który na zimnie boli; to mój własny bolący kościec. Czuję w kościach przenikliwy ból mrozu w dźwigarach kolei żelaznej nad głową, w żelaznych balustradach balkonów, w mostach, w przewodach linii tramwajowych, w słupach latarnianych i w szaletach. Żelazo drży i kurczy się, kamień i cegły sprawiają tępy ból, tynk kostnieje. (...)

Prawdziwym sercem Berlina jest mały, wilgotny czarny lasek ~ Tiergarten. O tej porze roku chłód zaczyna ściągać wiejskich chłopców z ich maleńkich, niczym nie chronionych wioszek do miasta w poszukiwaniu pracy i chleba. Ale to miasto, które jarzyło się tak radośnie i zapraszająco na nocnym niebie nad równiną, jest zimne i okrutne, martwe. Jego ciepło jest złudzeniem, mirażem zimowej pustyni. Miasto tych chłopców nie ugości. Nie ma nic do dania. Ziąb przepędza ich z ulic do lasku, który jest jego okrutnym sercem. Tam też kulą się na ławkach, marzną i głodują, i śnią o swym dalekim piecu w chacie. (...)

Gazety coraz bardziej przypominają szkolne czasopismo. Zawierają tylko nowe zarządzenia, nowe kary i wykazy osób „zatrzymanych”. Dziś rano Goering wymyślił trzy nowe odmiany zdrady stanu.

Co wieczór siaduję w ogromnej, pustawej kawiarni artystów nie opodal Gedachtnis Kirche, w której Żydzi i lewicujący intelektualści pochylają ku sobie głowy nad marmurowymi stolikami, rozmawiając przyciszonymi, zalęknionymi głosami. Wielu z nich wie, że niechybnie zostaną aresztowani -jeśli nie dziś, to jutro lub za tydzień. Są więc dla siebie uprzejmi, dobrotliwi, uchylają przed sobą na wzajem kapeluszy i dopytują o rodziny. O wieloletnich, notorycznych sprzeczkach literackich zapomniano.

Prawie co wieczór także odwiedzają kawiarnię ci S A. Czasem przychodzą tylko po kweście, a wtedy każdy jest zmuszony coś im dać. Niekiedy przychodzą kogoś aresztować. Któregoś razu pewien pisarz żydowski, który tam przebywał, pobiegł zadzwonić po policję, lecz naziści wyciągnęli go z kabiny i zabrali ze sobą. Nikt nie ruszył palcem. Póki się nie wynieśli, można było usłyszeć spadającą szpilkę. (...)

Dziś świeci przepyszne słońce; powietrze jest łagodne, ciepłe. Wychodzę na swój ostatni ranny spacer bez płaszcza i kapelusza. Słońce świeci, a Hitler jest panem tego miasta. Słońce świeci, a dziesiątki moich przyjaciół-moi uczniowie ze Szkoły Robotniczej, kobiety i mężczyźni, których poznałem w I.A.H. - siedzą w więzieniu, może już nie żyją. Ale ja nie o nich myślę - nie o tych trzeźwych, wytrwałych, bohaterskich; ci świadomie podjęli ryzyko. Myślę o nieszczęsnym Rud/m w tej idiotycznej rubaszce. Jego zabawa w bajki, w przebieranki, stała się poważną sprawą. Naziści już się z nim zabawią. Nie będą się z niego śmieli; wezmą go za tego, za kogo się podawał - uwierzą mu na słowo. Może właśnie w tej chwili R u di kona w mękach.

Dostrzegam własną twarz w sklepowym lustrze i przeraża mnie to, że się uśmiecham. Trudno się nie uśmiechać w tak piękną pogodę. Tramwaje jeżdżą po Kleiststrasse tak jak zawsze, l one, i ludzie na chodnikach, i podobna do poduszki na czajniczek herbaciany kopała dworca przy Nollendorfplatz mają w sobie coś dziwnie swojskiego, przypominają rzeczy zapamiętane z przeszłości jako normalne i przyjemne - jak bardzo dobra fotografia.

Nie. Jeszcze teraz nie mogę ani rusz uwierzyć, że to wszystko naprawdę się zdarzyło."

tłum. Maria Skroczyńska

KABARET HISTORII

Krzysztof T. Toeplitz

Widzowie, oglądający musical „Kabaret” myśleć będą zapewne o genialnym filmie, który z udziałem Lizy Minnelli, Joela Grey'a, Helmuta Griema i Marissy Berenson zrealizował w roku 1972 Bob Fosse. Korzenie jednak obu tych utworów tkwią w książce Christophera Isherwooda napisanej w 1939 r. i prawdziwa kolejność tych zdarzeń jest taka: najpierw książka, potem musical i wreszcie na końcu film.

Nie spierajmy się jednak o *rzeczy* mało istotne. W rzeczywistości bowiem prawdziwym autorem zdarzeń, przedstawionych w „Kabarecie” jest po prostu historia, podpatrzona w jednym ze swych najbardziej zawikłanych i do dzisiaj budzących zdumienie momentów, jakim był schyłek Republiki Weimarskiej w Niemczech na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia.

Dlaczego moment ten jest tak niezwykły? Najprostsza odpowiedź brzmieć musi iż dlatego, że wtedy właśnie wolny, leżący w samym sercu Europy, wyposażony w przebogatą tradycję historyczną i kulturalną naród, jakim był naród niemiecki, wyrzekł się całkiem dobrowolnie swojej wolności i pogrążył najpierw w odmęcie szaleństwa, a potem w morzu zbrodni.

Historycy potrafią dokładnie opisać fakty i kolejność tych zdarzeń, znamy je wszyscy. A więc oto w roku 1925 pokonane w wyniku I Wojny Światowej Niemcy otrzymują na mocy tzw. traktatu lokarneńskiego gwarancję nienaruszalności swoich granic, w roku 1926 jako „nawrócony grzesznik” przyjęte zostają do Ligi Narodów, w roku 1932 wybierają ponownie na prezydenta jednego z ważniejszych dowódców wojskowych z okresu wojny, marszałka Hindenburga, aby ten, 30 stycznia 1933 roku przekazał misję tworzenia rządu szefowi największej i zwycięskiej w ostatnich, całkowicie demokratycznych wyborach partii, Adolfowi Hitlerowi. Można też zajrzeć do statystyk gospodarczych. W roku 1923, w styczniu, dolar amerykański kosztuje 18 tysięcy marek niemieckich, a w październiku tego samego roku już 40 milionów marek; w

latach 1928-1929 notuje się w Niemczech około 2 milionów bezrobotnych, w roku 1932 jest ich już 6 milionów; w tym samym roku 1932 produkcja przemysłowa spada do 40% poziomu z roku 1929, a zadłużenie gospodarki chłopskiej wynosi 13,9 miliardów marek.

Wszystko to fakty znane historykom i badaczom, ale wszystko to - stanowiąc prawidłowość dziejową, której doświadczały również, chociaż w mniejszej skali, inne narody - nie wyjaśnia jednak sprawy najbardziej zajmującej: owego właśnie mechanizmu wyrzeczenia się wolności, o którym wspomniałem na początku. Mechanizm ten bowiem wyjaśnić może tylko sztuka, badająca ludzkie zachowania i reakcje.

Okres Republiki Weimarskiej, której kres położyło zwycięstwo hitleryzmu w Niemczech przeszedł do historii pod dwoma postaciami: jako okres głębokiego kryzysu gospodarczego i jako okres niesłuchanej i nieznaney nigdy przedtem wolności; jako okres brutalności i bojówek hitlerowskich i komunistycznych, staczających na ulicach Berlina zwłaszcza, otwarte, krwawe bitwy - i okres niesłuchanego rozkwitu sztuki niemieckiej, ozdobionej nazwiskami Bertolta Brechta, Kurta Tucholsky'ego, Tomasza, Heinricha, a także Klause Mannów, Maxa Ernsta, Georga Groscha i dziesiątkami, setkami innych - którzy sprawili, że z owych źródeł weimarskich z pierwszej ćwierci naszego wieku do dzisiaj karmi się w wielkim stopniu kultura światowa, I właśnie w tej sztuce doszukiwać się możemy przynajmniej części odpowiedzi na dręczące nas pytania. A więc przypomnijmy Brechta i jego „Operę za trzy grosze”. Dziwaczny, zepchnięty na dno egzystencji tłum żebraków, a na tym tle przechadzający się Mackie Majcher, zagadkowy, wszechpotężny złoczyńca, pociągający za wszystkie sznurki, którego jednak nikt nie jest w stanie złapać za rękę. Przypomnijmy Klause Manna i jego - także zresztą w genialny sposób przeniesionego na ekran - „Mefista”. Samotny, zagubiony, megalomański aktor, artysta pragnący zapanować nad tłumem, któremu nagle wszechpotężny Mefisto, przywódca faszystowski, daje tę władzę, ale czyni go niewolnikiem swojej potęgi. Przypomnijmy wreszcie jeszcze jeden utwór - dokument filmowy, film „Błękitny anioł” von Sternberga z Marleną Dietrich, film z 1928 r., zatem - kręcony wręcz w czasach, o których mówimy. Czcigodny nauczyciel gimnazjalny, zakochany w dziewczynie z podejrzanej spelunki spada na dno śmieszności i wzdargy pociągając za sobą wszystkie niepodważalne dotąd świętości epoki mieszczańskiej i tradycyjnych, cesarskich Prus.

W tych utworach, w tych dokumentach artystycznych zanotowana została atmosfera

czasów i atmosfera miejsca, które było wówczas być może najbardziej „dekadenckim” miejscem na świecie, Berlina. „Kabaret” we wszystkich swoich wersjach stara się, z sukcesem, powtórzyć tę atmosferę. Powtarza ją i komentuje zarazem w dwóch niejako płaszczyznach - kabaretu i dekadencji właśnie. Obranie bowiem kabaretu jako nie tyle może miejsca, co ośrodka akcji tego musicalu nie jest przypadkowe. „Życie jest kabaretem”, słyszymy ze sceny i jest to może nie najbardziej trafna, ale w najoczywistszy sposób podsuwająca się definicja czy też wniosek, wypływający z obserwowanego dookoła zamętu. Życie jest kabaretem, skoro zbrodnia przechadza się bezkarnie po ulicy z majchrem w kieszeni, jak u Brechta. Życie jest, skoro kabotyn bez charakteru może opanować nastroje mas i narzucać im fałszywe emocje, jak u Klause Manna. Życie jest kabaretem, skoro symbole cnoty tak łatwo spadają do poziomu spelunki, jak u von Sternberga. Ówczesny Berlin, Berlin schyłku republiki także na ów dziwaczny splot paradoksów reagował kabaretem i są to czasy, kiedy nie Paryż, ale Berlin właśnie, z wielką gwiazdą Kurta Tucholsky'ego, autora gorzko lirycznych tekstów piosenkarskich, był światową stolicą tej sztuki. Właściwością kabaretu zresztą jest właśnie to, iż jest on miejscem gdzie wypowiada się nie tylko śmiech, ale i gorycz, albo pokrywana śmiechem; nie inną przecież rolę pełniły kabarety i u nas i trochę szkoda, że o niej ostatnio zapomniano...

Jeśli więc kabaret jest ośrodkiem tego utworu, a także punktem widzenia spraw w istocie wcale nie kabaretowych, lecz dramatycznie poważnych, to jego bohaterem jest dekadencja, lub też to, co zwykło się nazywać dekadencją. W tym także upatrywałbym największą oryginalność i największe odkrycie „Kabaretu”. Dramaturgia tego utworu oparta jest bowiem w sensie intelektualnym na przeciwstawieniu dwóch światów wartości: tego co jest uznawane za niemoralne, rozwiązłe, sprośne, a w najlepszym razie byle jakie w swojej postawie obyczajowej i tego, co jest szlachetne, podniosłe, „czyste” w swojej zewnętrznej przynajmniej postaci. A więc „brudnym”, a przynajmniej byle jakim jest tu na pozór świat kabaretu, „brudną”, a przynajmniej byle jaką jest dziewczyna, bohaterka tego widowiska, przyjmująca reguły światka, w którym żyje i mająca za nic czynione jej wymówki. „Czystość” natomiast przybiera dwie postaci: jest to „czystość” naiwnego przybysza, Amerykanina, który nie rozumie niczego z rzeczywistego dramatu i goryczy rozgrywających się dookoła niego spraw a także „czystość” przybrana jako maska ochronna nadciągającej zgrai kanalii. Znakomitość „Kabaretu” polega właśnie na tym, że z taką wyrazistością udało się tu pokazać, jak nadchodząca zbrodnia potrafi się przybrać w słodką, wzruszającą i

„rodzimą” piosenkę, w ludowy strój, w poczciwe, stare i zrozumiałe dla każdego cnoty rodziny, wstrzeźliwości, zdrowia moralnego i fizycznego. Tylko, że pod spodem, pod tymi łagodnymi, „czystymi” pozorami kryje się przemoc, bezwzględność, nienawiść i zbrodnia.

Świat kabaretu, świat „dekadencki”, mimo że szydzi i wyśmiewa lub stroi miny, nikogo w istocie nie nienawidzi. Jego wyznaniem wiary jest wyrozumiałość dla ułomności, przyzwolenie na ludzkie słabości, tolerancja. Nie zamierza nikogo naprawiać ani zbawiać, może się najwyżej w zgryźliwy sposób dziwić lub litować. Świat „czysty” natomiast głosi naprawę, ale każda tego rodzaju naprawa wymaga najpierw wypalenia ogniem zła i zepsucia. Nikt nigdy nie wyrządził tyle zła i nie dopuścił się takich zbrodni jak ci, którzy w imię „czystości” decydowali się wypalać ogniem grzechy innych ludzi. Tę myśl „Kabaret” przekazuje nam w sposób na pozór żartobliwy, lecz niezmiernie przekonujący, i jest to myśl, która zachowuje swoją wartość zawsze, nie tylko w tamtych dziwnych latach, w chylącym się ku swemu zmierzchowi, ale jeszcze wolnym i „dekadenckim”, Berlinie.

„Kabaret” ma jeszcze jeden, interesujący akcent Wprowadza go postać bohatera -Amerykanina. Ów Amerykanin, jak powiedzieliśmy, także niesie ze sobą „czystość”, ale jest to „czystość” nieco innego rodzaju, płynąca tyleż z purytańskiego ducha zwłaszcza ówczesnej, przedwojennej Ameryki, jak i naiwności. To stwierdzenie naiwności amerykańskiej wobec skłębionych, często niepojętych spraw i obyczajów europejskich nie jest pod piórem Isherwooda niczym niezwykłym czy zaskakującym Zwłaszcza tuż po I wojnie światowej, która stanowiła pierwsze masowe spotkanie Amerykanów ze Starym Kontynentem, przez kulturę umysłową Ameryki przetoczyła się fala nie tylko fascynacji, ale także i pewnej pokory wobec Europy i jej kultury. „Stracone pokolenie”, to nazwa, którą określała samą siebie kto wie, czy nie najbardziej twórcza generacja pisarzy amerykańskich Generacja Ernesta Hemingwaya, Scotta Fitzgeralda czy Johna Steinbecka, która zobaczyła z ogromną jasnością, że amerykańska legenda sukcesu, opartego na walce, prawości, upartym dążeniu do celu, pielęgnacji cnót rodzinnych i patriotycznych grzeszy jednak, w zestawieniu z kulturą i obyczajem Europy, pewną nadmierną prostotą, żeby nie powiedzieć infantylizmem. Myślenie Isherwooda - pisarza który jest Brytyjczykiem - bez wątpienia wywodzi się z tego klimatu, ugruntowanego przez „stracone pokolenie”. Jest to szczególnie wyraźne gdy zestawimy na przykład jego utwór z klimatem „Amerykanina w Paryżu” czy dziesiątkami innych utworów, literackich i filmowych, gdzie przybysz zza Oceanu

może być Europą olśniony, oczarowany, czasem także skuszony jej niedostępnymi mu w ojczyźnie urokami, ale zawsze jednak jest tym lepszym, bogatszym, dzielniejszym lub bardziej atrakcyjnym niż europejscy tubylcy. Obcując z widowiskiem, zrodzonym z książki Isherwooda mamy świadomość obcowania z kimś kto sprawę tę widzi w sposób nieco głębszy i mniej megalomański. Jest to pewną satysfakcją w czasach, kiedy nasz z kolei kontynent popadł w kompleks nie tyle może kulturalnej, ile cywilizacyjnej czy technologicznej niższości. „Kabaret” jest w tym sensie nie tylko dialogiem z historią, ale także dialogiem dwóch kultur -tej zza Oceanu i tej zza naszej między.

Tłumaczenie tekstu z książki „The World of Musical Theatre”

N.Y. 88

W końcu listopada 1966 roku, na Broadwayu, odbyła się premiera musicalu, tyleż oryginalnego, co głęboko osadzonego w tradycji gatunku. Jego śmiałość w potraktowaniu formy, a zarazem elegancja, zostały nagrodzone dłuższym graniem, niż do końca teatralnego sezonu.

„Cabaret” (premierą 20.11.66), bo o nim mowa, był muzyczną wersją starszego o 15 lat hitu, a mianowicie sztuki Johna Vandrutena pt: „*I am a Camera*”- adaptacji „*Berlin stories*” Christophera Isherwooda.

Libretto do „*Cabaretu*” napisał Joe Masteroff, teksty piosenek Fred Ebb, zaś muzykę John Kander. Ponieważ anegdotę osadzono w czasach świetności spółki Brecht-Weill, i ponieważ opowieść ma w sobie coś z dramatu epickiego, autorzy (jak również producent i reżyser w jednej osobie - Harold Prince) świadomie nawiązali do muzycznego stylu, orkiestracji, techniki scenicznej, środków gry aktorskiej i plastyki przypisanych takim dziełom, jak „*Opera za trzy grosze*” czy „*Wielkość i upadek miasta Mahagony*”.

Związek „*Cabaretu*” z tymi wcześniejszymi sztukami podkreśliło zaangażowanie do roli Frau SCHNEIDER pani Lotte Lenya, wdowy po Kurcie Weillu, a zarazem pierwszej odtwórczyni roli JENNY z „*Opery za trzy grosze*”

Należy tu zastrzec, że styl Brechtowsko-Weillowskich arcydzieł nie został ani

niewolniczo wiernie odwzorowany, ani też sparodiowany. Twórcy „Cabaretu” okazali się nie tylko solidnymi rzemieślnikami, ale również współczesnymi artystami, spełniając w sposób brawurowy wymagania muzycznego teatru naszych czasów .(..)

„Cabaret” jest dziełem spójnym, przywołującym smak epoki, o której opowiada, ukazując z sarkazmem wymuszoną wesołkowatość berlińskiego „nocnego życia”, w okresie narastającej fali faszyzmu.

Nastroj wytworzony z początkiem spektaklu trwał nieprzerwanie, pomimo antraktu, albowiem damska orkiestra Kabaretu Kit- Kat kontynuowała występy przy podniesionej kurtynie, aż do ponownego zawiązania się akcji

Najwyższe noty zbierał za wieczór Joel Grey - MISTRZ CEREMONII, pojawiający się na scenie o wiele częściej, niżby to sugerował zwięzły scenariusz, będąc jednocześnie prawdziwą ozdobą sekwencji Kabaretu Kit- Kat. I chociaż piosenki utrzymane w stylu nocnych lokali nie mają zbyt wielkiego związku z zasadniczą akcją sztuki właśnie dzięki brawurze i mistrzowskiemu wykonaniu Greya, wyniesione zostały do rangi miniarcydzieł, integralnie związanych z treścią przedstawienia.

CABARET

Akt I

Młody, amerykański pisarz, Cliff Bradshaw, przyjeżdża w Sylwestra roku 1929 do Berlina. W tym mieście „Szalonych lat dwudziestych” szuka inspiracji do swojej nowej książki. W pociągu poznaje Ernsta Ludwiga, młodego Niemca, któremu podczas przejazdu przez granicę przypadkowo pomaga przeszmuglować teczkę z tajemniczą zawartością. Ernst Ludwig rewanżuje się Cliffowi w ten sposób, że pomaga mu znaleźć pensjonat i zaprasza go na wieczór sylwestrowy do kabaretu Kit-Kat w „najgorętszym” miejscu Berlina.

Cliff wynajmuje pokój u pani Schneider. Tam poznaje żydowskiego właściciela owocarni, Schultza, który - jak się okazuje - jest sąsiadem Cliffa w tym pensjonacie. Jeszcze tego samego wieczoru młody Amerykanin odwiedza Kabaret Kit-Kat i

uczestniczy tam w szampańskiej, burzliwej zabawie sylwestrowej. Główną atrakcją kabaretu jest szansonistka, Sally Bowles. Od razu zwróciła ona uwagę na nowicjusza i sama też go zafascynowała. Dotychczasowy kochanek Sally, Max, patrzy na to bardzo niechętnie.

Cliff zaczyna w Berlinie zarabiać na życie lekcjami angielskiego. Ernst Ludwig jest jego pierwszym uczniem. Sally zrywa z Maxem i przeprowadza się do pensjonatu, do Cliffa. Podczas jednej z rozmów o ich wspólnym przyjacielu, Ernście, Cliff dowiaduje się, że jest on członkiem NSDAP. Sally i Cliff przeżywają chwile szczęścia. Pewnego dnia Sally stwierdza, że będzie miała dziecko. Obydwoje dochodzą do wniosku, że powinna je urodzić. Cliff postanawia więc odłożyć pisanie powieści i znaleźć jakąś pracę. Ernst Ludwig proponuje mu, by zajął się przemycaaniem za granicę pieniędzy dla NSDAP, dzięki czemu będzie mu się dobrze wiodło.

Właściciel owocarni, Schultz, od lat adoruje wynajmującą pokoje panią Schneider. W końcu, pewnego wieczora obydwójce dochodzą do wniosku, że warto tę starą przyjaźń przypieczętować ślubem. Schultz przygotowuje w swoim sklepie przyjęcie zaręczynowe dla przyjaciół i sąsiadów. Tego wieczora jest oczekiwany także Cliff, powracający z Paryża, ze swojej przemysłniczej podróży. Ernst Ludwig jest również gościem przyszłych nowożeńców. Odbiera od Cliffa teczkę z tajemniczą zawartością i wypłaca mu 75 marek. Pan Schultz śpiewa żydowską piosenkę, by rozbawić swoich gości. Po tym „występie” zirytowany Ernst Ludwig opuszcza to przyjęcie. Dla niego, zaangażowanego narodowego socjalisty, związek panny Schneider z Żydem jest nie do pojęcia. W obecności wszystkich gości czyni ostre wymówki gospodyni pensjonatu. Cliff jest oburzony i przerażony stanowiskiem Ernsta Ludwiga i oddaje mu zarobione za przemyt pieniądze.

Akt II

Pani Schneider usiłuje dowiedzieć się od Ernsta Ludwiga, czy gdyby narodowi socjaliści przejęli władzę, to coś się na lepsze zmieni. On jednak oświadcza otwarcie, że w nowym porządku, w nowych okolicznościach, małżeństwo z Żydem może być zagrożeniem dla jej egzystencji. Pani Schneider udaje się do sklepu Schultza i

wyjaśnia mu, że nie może wyjść za niego za mąż. Pan Schultz ze zrozumieniem akceptuje to zerwanie.

Cliff przez cały tydzień poszukuje pracy. Sally usiłuje spotkać się z nim i przedyskutować, czy nie powinna wrócić do Kabaretu Kit-Kat, bo przecież nie mają z czego żyć. Cliff odkrywa przed ukochaną swoje plany - zamierza zabrać ją ze sobą do Ameryki Sally jednak się na to nie godzi. Wbrew jego woli angażuje się znów do pracy w Kabarecie Kit-Kat Tymczasem pani Schneider zwraca zaręczynowy prezent. Cliff robi jej wymówki z powodu zerwania z Schultzem.

Cliff przychodzi do Kabaretu Kit-Kat, by zabrać stamtąd Sally. Wybucho między nimi sprzeczka i szansonistka postanawia ostatecznie zostać w klubie Ernst czyni Cliffowi znów propozycje przemytu pieniędzy dla NSDAP, ale spotyka się ze zdecydowaną odmową. Dochodzi między nimi do rękoczynów i Cliff zostaje pobity przez Ernsta i jego „przyjaciół”.

Następnego ranka Cliff oczekuje Sally. Przychodzi Schultz się pożegnać, gdyż wyprowadza się z pensjonatu. Cliff pakuje walizki, by także wyjechać. W końcu przychodzi Sally i oświadcza, że nie będzie miała dziecka. Cliff opuszcza Berlin bez Sally, która wraca na scenę kabaretu.

CABARET

Act 1 st

Young american writer, Cliff Bradshaw, arrives to New Year's Eve 1929 to Berlin. He looks for the inspiration in this city of „Crazy Twenties" to write his new book. In train he meets Ernst Ludvig, young German whom he help accidentally to smuggle brief-case with mysterious content. In return for help Ernst Ludvig helps to find a pension for him and invites him to New Year's Eve evening to Kit-Kat-Cabaret in the „hottest" place of Berlin.

Cliff rents a room at Mrs. Schneider's house. He meets Jewish owner of fruit shop, Schultz, who is Cliffs neighbour at this pension. The same evening young American

visits Kit-Kat-Cabaret and takes part in hectic New Year's Eve party. Cabaret main attraction is singer Sally Bowles. The young writer drew her attention and vice versa: she fascinated him. Her lover, Max, observes this reluctantly. Cliff starts earning for living. He gives lessons of English. His first student is Ernst Ludvig.

Sally breaks engagement with Max and moves to Mrs. Schneider's pension. Cliff learns from Sally that their friend, Ernst Ludvig, is member of NSDAP.

Sally and Cliff are happy together. One day Sally says she is pregnant. They both think she should give a birth to baby. Cliff wants to postpone writing of novel and find well-paid job. Ernst Ludvig proposes him smuggling money for NSDAP through border, owing to this he will be well-off situated. Owner of fruit shop, Schultz, has adored Mrs. Schneider who rents rooms. Finally they decide to end their friendship by marriage. Schultz prepares an engagement party for friends and neighbours at his shop. That evening Cliff, who returns from his smuggler's voyage from Paris is expected. Ernst Ludvig is expected too. Ernst takes a brief-case from Cliff and gives him sum of money: 75 Marks.

Mr. Schultz sings Jewish song to entertain his guests. After that indignant Ernst Ludvig leaves party. The marriage Mrs. Schneider with Jew seemed to be impossible for Ernst Ludvig, national socialist. At the presence of all visitors he reproaches Mrs. Schneider about this. Cliff is indignant and terrified by Ernst's attitude to this marriage so that he returns earned money.

Act 2 nd

Mrs. Schneider asks Ernst Ludvig if national socialists began to reign something would change for better. He honestly says that marriage with Jew would be threat of existence. Mrs. Schneider goes to Mr Schultz's shop and explains she cannot marry him. Mr. Schultz accepts engagement breaking.

Cliff applies for job for one week. Sally wants to meet him and discuss her return to Kit-Kat-Cabaret, because they have no money for living. Cliff uncovers his plans: he wants to take his lover to America. Sally does not agree to this. Against to his will she returns to her work at Kit-Kat-Cabaret. In the meantime Mrs. Schneider returns

engagement gifts. Cliff reproaches Mrs. Schneider about leaving Schultz. Cliff comes to Kit-Kat--Cabaret to take Sally away from there. They quarrelled and singer decides to stay at cabaret. Ernst proposes to Cliff smuggling money for NSDAP once again, but he meets with firm refusal. Cliff is struck by former friend and his friends.

The next day Cliff is waiting for Sally, Schultz comes to say good-bye because he leaves pension. Cliff packs his things to leave too. Finally Sally comes and tells she will not have a baby. Cliff leaves Berlin for America alone. Sally comes back to the stage of cabaret.

CABARET

I. Teil

Der junge amerikanische Schriftsteller Cliff Brads-haw reist am Silvestertag des Jahres 1929 nach Berlin. Er sucht in der Stadt der «Roaring Twenties» nach Inspiration für seinen neuen Roman. Im Zug lernt er Ernst Ludwig, einen jungen Deutschen, kennen, dem er beim Schmuggeln einer Aktentasche an der Grenze behilflich ist. Ernst Ludwig revanchiert sich, indem er Cliff eine billige Pension nennt und ihn zu einer Silvesterfeier im Kit-Kat-Club, dem heissesten Platz von Berlin, einladet.

Cliff bezieht ein Zimmer bei Fraulein Schneider, der Pensionswirtin. Dort lernt er den jüdischen Obsthandler Schultz kennen, der jüdischen Obsthandler Schultz kennen, der sein Zimmernachbar ist.

Noch am gleichen Abend besucht Cliff den Kit-Kat-Club und gerät dort in eine turbulente Sil-vesterfeier. Die Hauptattraktion des Clubs ist die Ca-baretsangerin Sally Bowles. Sie hat den Neuling sofort entdeckt und auch Cliff ist von ihr fasziniert. Sallys derzeitiger Liebhaber Max sieht das gar nicht gern.

Cliff verdient seinen Lebensunterhalt mit Englischunterricht. Ernst Ludwig ist sein erster Schuler. Sally hat sich von Max getrennt und zieht zu Cliff in die Pension. In einem Gespräch über den gemeinsamen Freund Ernst erfährt Cliff, dass dieser Mitglied der NSDAP ist.

Sally und Cliff erleben eine glückliche Zeit. Eines Tages gesteht Sally, dass sie ein Baby von Cliff erwartet. Nach einer Auseinandersetzung beschliessen beide, dass das Baby zur Welt kommen soll. Cliff will seinen Roman aufgeben und auf Arbeitssuche gehen. Ernst

Ludwig überredet ihn, Geld für die NSDAP aus dem Ausland nach Deutschland zu schmuggeln und damit sein Einkommen aufzubessern.

Der Obsthandler Schultz verehrt die Zimmervermieterin Fraulein Schneider seit Jahren. Anlässlich eines Abendessens beschließen beide, trotz ihres reiferen Alters, zu heiraten.

Schultz veranstaltet in seinem Laden eine Verlobungsfeier für seine Freunde und Nachbarn. An diesem Abend wird Cliff von seiner Schmuggelreise aus Paris zurückerwartet. Ernst Ludwig ist ebenfalls Gast bei der Feier. Er nimmt die Aktentasche mit dem Geld in Empfang und entlohnt Cliff mit 75 Reichsmark. Herr Schultz singt zur Unterhaltung seiner Gäste ein jüdisches Lied. Daraufhin verlässt Ernst Ludwig empört die Feier. Für ihn als überzeugten Nationalsozialisten ist der Entschluss Fraulein Schneiders, einen Juden zu heiraten, unverständlich. Er macht der Zimmervermieterin vor allen Gästen schwere Vorwürfe. Cliff ist entsetzt über Ernst Ludwigs Haltung. Er gibt das eben verdiente Geld zurück.

II. Teil

Fraulein Schneider erfährt von Ernst Ludwig, dass bei einer eventuellen Machtübernahme der Nationalsozialisten sich einiges ändern wird. Er sagt ihr offen, dass unter den neuen Umständen eine Ehe mit einem Juden existenzgefährdend sein könnte.

Fraulein Schneider geht zu Herr Schultz in den Laden und macht ihm klar, dass sie mit ihm nicht halten kann. Herr Schultz akzeptiert ihren Entschluss. Cliff sucht wochenlang erfolglos nach Sally versucht, Cliff zu überreden, sie wolle im Kit-Kat-Club arbeiten zu lassen, um so für den nötigen Lebensunterhalt zu sorgen. Cliff eröffnet Sally dass er beschlossen hat, sie mit nach Amerika zu nehmen. Sally geht auf seine Pläne nicht ein. Gegen seinen Willen kehrt sie in den Kit-Kat-Club zurück. Fraulein Schneider bringt das Verlobungsgeschenk zurück. Cliff macht ihr Vorwürfe wegen ihrer Entscheidung.

Cliff kommt in den Kit Kat Club, um Sally nach Hause zu holen. Sie haben eine schwere Auseinandersetzung, und Sally entschliesst sich, im Club zu bleiben. Ernst, der an diesem Abend mit ein paar Freunden hier zu Gast ist, macht Cliff erneut den Vorschlag,

für die NSDAP Geld zu schmuggeln. Cliff lehnt entschieden ab. Es kommt zu einem Handgemenge mit Ernst, woraufhin Cliff von dessen Freunden zusammengeschlagen wird.

Am nächsten Morgen wartet Cliff ungeduldig auf Sally. Herr Schultz verabschiedet sich, er zieht aus der Pension aus. Cliff bereitet die Koffer für die Abreise vor. Sally kommt und eröffnet ihm, dass sie das Baby nicht bekommen wird. Cliff verlässt Berlin ohne sie. Sally kehrt auf die Cabaretbühne zurück.

